Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Czerwiec 1927. Nr. 6.

SPIS RZECZY: Biftu. — Co łaska, na katechizm dla murzynków. — Nasze najmniejsze. — Ryk lwa.— Czcigodny Justyn de Jacobis, pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji. — Afryka (świat roślinny w Afryce.) Zagadki i rozwiązanie zagadek. — Złote ziarnka.

Ilustracje: Kandydaci do Chrztu św. przed egzaminem. — Siostry Pallotynki z najmłodszemi sierotkami Misji Najśw. Serca Jezusowego.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

OFIARY NADESŁANE

do Krakowa, Warszawy, Poznania i Częstochowy w miesiącu lutym 1927 r.

(w złp.)

Na Ligę dzieci: H. Świercówna 8.—; Służebniczki N. M. P. w K. 18.20; Dudziakówna 12.—; Kaszubianka od dzieci 5.15; Aleksandrowicz 5.95; Posiadlówna prywatnie zebrane 5.—; bezimienne i z drobnieszych ofiar 139.26.

Dla dzieci murzyńskich: Gałzińska 5.—; L. Jarysz 5.—; Urz. Paraf. w Zebrz. od dzieci szk. 12.—; M. Szeremeta 12.—; A. Murzeński 5.—; M. Topolewska 6.—; SS. Felicjanki w K. 10.—; z drobniejszych ofiar i bezimienne 77.81; Jełowicka 10.—; Młokosiewicz 6.—; Ks. Gralik od dzieci 7.50; Z. Gądkiewicz 7.—; Ks. Lehmann 5.—; Kuczewska 10.—; J. Krzywoniak 5.—; Smołuchówna 6.95; Kordjaszyńska, fabr. „Warta“ 11.60.





IFTU.

Przez W. O. Baetemana, Misjonarza-Łazarzystę w Abisynji.

Jestem mały i wcale nie »dobrze ułożony«; rosnę sobie jak dziczek w zaroślach afrykańskich. — Nie znam ja was i wy mnie nie znacie. Lecz mniejsza o to...

Zaczynam... Na imię mi Biftu; murzynkiem jestem, cały, czarniusieńki, i już osiem okresów deszczu przeżyłem... Pewnego razu spotkałem w lesie Białego z brodą dłuższą od brody kozła i z oczami, które on z głowy zdejmował. Przerażony jego wyglądem, uciekłem i — aby głośniej krzyczeć, wdrapałem się na drzewo. Lecz nieznajomy zaczął się śmiać... Zaśmiałem się więc i ja... Później dowiedziałem się, że był to człowiek dobry i kochał dzieci.

Ojciec mój poszedł go odwiedzić, a dla nawiązania bliższej znajomości ofiarował mu owieczkę, wówczas to ukryłem się za plecami ojca i wszedłem w ten sposób do wnętrza domu Białego. O, jak tam było pięknie! Co za obrazy! Co za płótna! Jak żyję, nie widziałem dotąd nic podobnego. Nagle taki mnie jednak zdjął lęk, że zapragnąłem, niby ta myszka, ukryć się gdzie w kąciku. Lecz Biały ujął mnie za rękę. „O, pomyślałem, teraz mnie pożre!“ Tymczasem bro-

20. V. 27. 18.260.

daty ten człowiek poczęstował mnie cukrem, pogłaskał po głowie i odezwał się do mnie mową moją. Przestałem się zatem go bać. Odwiedziłem go nawet po raz drugi sam, zaraz nazajutrz. A że był dla mnie dziwnie dobry, więc pokochałem go szczerze i często, gdym wracał do domu z pastwiska, pędziłem stada owiec i kóz obok jego domu, aby tylko móc na Białego przez chwilę popatrzeć.

W pewien dzień bardzo pochmurny, spostrzegł mnie drżącego od zimna, zawołał do siebie i dał mi do okrycia aż cztery łokcie białego płótna. Dotąd jedyną osłoną moją był kawałek skóry owczej. Czułem się niezmiernie szczęśliwy... Byłem dumny, że nareszcie mam prawdziwe ubranie, aż serduszko żywiej biło. W ów dzień dla mnie pamiętny Ojciec Biały mnie ucałował. Miałem chęć zapłakać, własny mój ojciec bowiem nie całował mnie nigdy...

Później wraz z innemi dziećmi odwiedziłem Ojca w jego dużym domu. Zatrzymał nas dłużej przy sobie, by z nami swobodnie pogawędzić. Opowiedział nam, że tam wysoko przebywa wielki Wódz, który zrobił ziemię i niebo, nasze góry, nasze kozy, jednem słowem wszystko, co nas otacza. I że to On również i nas, ludzi, stworzył, a następnie, że nas ukochał, nawet nas, biedne, czarne dzieci, że na naszą ziemię zeszedł... A wkońcu, strach powtórzyć, mówił, że źli ludzie z jego plemienia zabili go. My więc murzynki, choć biedne małe dzieci, powiedzieliśmy Ojcu, że gdybyśmy wówczas byli żyli, obronilibyśmy tego Wodza bronią naszych ojców i dalibyśmy Jemu dużego konia do ucieczki... Lecz On już nie żyje... Nie potrafię wam powtórzyć wszystkiego, zbyt to długie, a nie wszystko też zrozumiałem.

Czuję jednak obecnie, jak to dobrze być dzieckiem Boga dobrego, a nie dzikim kwiatkiem, co się po deszczu rozwija, by wkrótce od palącego słońca uschnąć.

I prawda, że ten dobry Bóg, choć tak wielki, chce, żebym ja, Biftu, stał się jego dzieckiem! Gdy o tem myślę podczas mojego czuwania przy owcach, zdaje mi się, że to zbyt piękne, że to niemożliwe. Tymczasem skoro Ojciec to mówi, musi to być prawdą. Podobno w kraju Białych wszyscy ludzie są dziećmi Bożemi. A dlaczego prócz Ojca Białego nikt dotąd do nas, czarnych, tak nie mówił? Coprawda mamy naszych czarowników, lecz się ich lękamy. Oni zabijają ludzi; opowiadają nam o Fetyszu; pozatem nic więcej... A Fetysz to zła istota; należy zabijać dla niego wiele owiec, by nas nie zabijał.

O, gdyby Ojciec do nas nie przyszedł, gdyby pozostał w swoim kraju, pomiędzy Białymi, umarłbym, jak ta hiena na pustyni.

Lecz powiedzcie mi jeszcze, dlaczego nasz Biały Ojciec taki osamotniony, a często niedomaga? Jeśli umrze, kto go zastąpi? Gdy z wierzchołka gór, skąd czuwam nad mojemi owcami, patrzę dookoła na ten świat, to mówię do siebie, że, gdybym tak szedł przed siebie przez życie całe, to i wówczas nawet jeszcze nie doszdłbym do miejsca, gdzie świat się kończy. I nieraz myślę, jak nieszczęśliwymi muszą być ludzie plemion obcych, jeśli nie mają Ojca, który im mówi o Stwórcy, o Panu Jezusie, który za nas umarł... Biały Ojciec również mówił do nas, że mamy w Niebie Matkę, która Marją się zowie, a taka piękna, taka dobra, i kocha cały świat, nawet biednych murzynków. Lecz ci, którzy nie są chrześcijanami, nie mają Matki; Marja nie jest

wówczas ich Matką... Innym razem hieny pożarły mojego brata maleńkiego... pomyślałem sobie, czyżby i brat mój miał nie oglądać Boga?... a Marja nie będzie jego Matką?... Wierzajcie mi, są to rzeczy, co niepokoją serca również i małych dzikusów...

Innym znów razem, witając Ojca wieczorem, spostrzegłem, że był smutny... że miał łzy w oczach. Spytałem, co mu jest?... Powiedział mi, że myślał właśnie o tych dzieciach, również jak ja małych, które umierają nie poznawszy Boga... Chciałem go pocieszyć, lecz jak?... zbyt jestem mały. Lecz wy, moi drodzy, co jesteście z jego plemienia, nie moglibyście go pocieszyć?... Gdy zmądrzeję, gdy nauczę się katechizmu, to będę chrześcijaninem. O tem marzę nawet w nocy i proszę Pana Boga, żeby mnie nie zabijał, zanim nie stanę się Jego dzieckiem. A gdy będę chrześcijaninem, będę waszym bratem; wy zapewne pragniecie, by mały czarny Biftu był waszym bratem? Wy, którzy jesteście dobrzy, bardzo dobrzy — znacie Pana Boga, macie Matkę Marję, czy nie moglibyście pamiętać o nas, biednych małych murzynkach i modlić się, by Pan Bóg był i dla nas miłosierny? Ojciec mi mówił, że wy wszyscy macie wielkie serca. Znajdzie się więc chyba w tak wielkiem jak wasze sercu miejsce i dla nas. Zadałem wam wiele pytań... Czy mi na nie dacie odpowiedź? Czy potraficie objaśnić mi wszystkie te rzeczy, których nie rozumiem?

Kończę... i kłaniam się wam tak, jak to murzynek umie...

A módlcie się, proszę, za nas biednych murzynków; my was za to bardzo kochać będzie-

my. Ojciec nam powiedział, że jakkolwiek mamy czarną skórę, jednak możemy mieć białe serca. Więc białem sercem mojem obejmuję was i życzę wam wiele szczęścia, w każdym razie więcej, niż ja go dotąd w życiu zaznałem...



Co łaska, na katechizm dla murzynków!

Egzaminy... dreszcz wstrząsa na samo o nich wspomnienie... Ze zdwojoną pilnością, a zarazem ze zdwojoną pobożnością przysposabiają się do nich nasi młodzi Czytelnicy i Czytelniczki. Książki, rzec można, nie wypuszcza się z ręki; staje się ona teraz niezbędną, nieodstępną towarzyszką nawet w chwilach wolnych, nieraz nawet w czasie spoczynku...

Przenieśmy się teraz myślą do Afryki. Przed kilkudziesięciu laty była ona jeszcze cała prawie pogańska: Misjonarze wtedy jeszcze do niej nie dotarli. Dziś jednak, Bogu niech będą za to dzięki, inaczej się nam ona przedstawia. W licznych, kwitnących Misjach garnie się czarna, kędzierzawa młodzież z całym zapałem do nauki. I dla murzynków wyraz „egzamin" nie jest obcy i u nich przy zbliżaniu się egzaminu szybciej biją serduszka, gorętsza modlitwa wznosi się do Boga, przykładniej, uważniej słucha się wykładu Ojca Misjonarza. Niestety, wiemy to wszyscy dobrze z doświadczenia, pamięć nieraz zawodzi. Napróżno nasze murzyniątka wysilają główiny, by sobie przypomnieć naukę z przed paru tygodni, a może i paru miesięcy. Jakoś to nie idzie gładko: brak im tego tak dla Was niezbędnego towarzysza, książki, za której pomocą tak łatwo byłoby przywieść sobie na pamięć to, czego uczył Ojciec Misjonarz. O, ta książka, ten katechizm, ta Historja święta, to cel marzeń murzyńskich dzieci, cel marzeń, niestety, zbyt często niedościgły! Drodzy nasi Czytelnicy i Czytelniczki, którzy nieraz z dumą i radością spoglądacie na liczne wasze, tak użyteczne, tak zajmujące książki, wspomnijcie sobie choć od czasu do

czasu na waszych biednych czarnych braciszków i siostrzyczki w dalekiej Afryce, którzy tak tęsknią za nieodzownym dla nich katechizmem, któryby im tak dopomógł zwłaszcza do tego ostatniego, decydującego egzaminu przed dopuszczeniem do



Kandydaci do Chrztu św. przed egzaminem.

Chrztu świętego lub do pierwszej Komunji świętej! Wspomnijcie sobie na nich i niech Wam nie będzie żal złożyć części Waszych oszczędności na druk książek dla biednych murzynków. Pan Bóg Wam to stokrotnie odpłaci, bo „Coście jednemu z tych moich najmniejszych uczynili, mnieście uczynili".

Do numeru tego dodajemy osobną listę; napiszcie na niej imię Wasze i nazwisko oraz ofiarę, jaką zechcecie złożyć na katechizm dla murzynków (naturalnie książki te będą drukowane w języku afrykańskim, gdyż w Afryce nie rozumieją po polsku), poczem obejdźcie z tą listą Waszych krewnych i zna-

jomych, prosząc „co łaska na katechizm dla murzynków". Każdy ofiarodawca niech napisze imię swe i nazwisko oraz złożoną ofiarę. Listę tę, wraz z zebranemi ofiarami, prześlijcie następnie Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami, podanemi poniżej. Będzie to bukiet, złożony ku czci Najsłodszego Serca Jezusowego.



Nasze najmniejsze.

(Przez Siostrę Izydorę, M. L.).

W sam dzień Bożego Narodzenia zapukał do naszej furty mężczyzna z niemowlęciem na ręku, błagając o przyjęcie maleństwa do przytułku. Człowiek ten przychodził z daleka; większą część nocy wędrował bez przerwy, potem dzień cały w pirodze wiosłował, wystawiony na piekący żar afrykańskiego słońca; strudzony też był niezmiernie. Łatwo więc sobie wystawić radość jego, gdy mógł wreszcie złożyć ten lekki, a jednocześnie tak ciężki ciężar w ręce dobre, macierzyńskie. Biedne maleństwo nie otrzymało przez cały czas drogi do Misji innego pożywienia, jak kilka łyków wody z rzeki. Słabe było i wątłe. Ochrzciłyśmy je też niezwłocznie. Żyło zaledwie tydzień.

Prawie równocześnie przyjęłyśmy do przytułku drugą dziewczynkę, zdradzającą większą ochotę do życia. Oto w jaki sposób ją zyskałyśmy. Jedna z naszych Sióstr, obchodząc rankiem wioskę, napotkała w nędznym opuszczonym szałasie ciężko chorą kobietę. Obok niej spoczywało dziecko, może dziewięciomiesięczne. Smutny los tych dwojga istot zdawał się nie obchodzić nikogo. Po kilku dniach odwiedziła Siostra ponownie chorą. Niestety kobieta już nie żyła,

a mieszkańcy wioski, uradziwszy wspólnie oddanie sieroty zakonnicom, nieśli ją właśnie do Misji. Maleńka wychudzona była okropnie, dosłownie skóra i kości. Patrzyła się na nas miłosiernie swemi dużemi oczkami i zdawała się chcieć powiedzieć: „Nie odmawiajcie mi w domu waszym małego kącika, ja tak niewiele potrzebuję miejsca!“ Zbiegły się wokół niej nasze



Siostry Pallotynki z najmłodszemi sierotkami Misji Najśw. Serca Jezusowego (Przyląd. Dobrej Nadziei.)

sierotki, wołając błagalnie: „Matko, biko, biko!“ (przyjmij ją!). Już Małgosia tuliła ją czule w ramionach... W jednej chwili pokochały ją wszystkie, duże, małe... Prosiły, by ją nazwać Marją-Teresą. Obecne tej scenie murzynki kiwały znacząco głowami nad żywym szkieletem, — nikt nie wierzył, by mogła żyć długo. A Marja-Teresa, jakby na przekór przewidywaniom, rosła, mężniała, nabierała ciała, z poczwarki przedzierżgnęła się w milutką, ładniutką dziewczynkę. Dziwny czuje pociąg do wszystkiego, co ma styczność z kościołem i stara się naśladować obec-

nych, poruszając wargami, jakby odmawiała modlitwy...

Na kilka tygodni przed wyjazdem moim do Francji zachorowało nam poważnie kilkoro dzieci. Jedna dziewczynka zmarła, otrzymała jednak przed śmiercią Chrzest święty. Inna, Elżbietka, którą żartobliwie zwykłyśmy nazywać „królową“, zapadła również dość ciężko. Oddana do przytułku w wieku lat czterech, nasza „królowa“ bardzo wcześnie zaczęła pojmować i brać żywy udział we wszystkiem, co dotyczyło rzeczy Bożych. Szczególnie lubiła słuchać opowiadań o Dzieciątku Jezus. W pierwsze święta Bożego Narodzenia spędzone u nas, zamieniała się cała w słuch, gdy Siostra zaczynała mówić o nowonarodzonym Jezusku; cała we wzrok, by widzieć jak najdokładniej domek Jego, maleńki żłóbek. Dziecinnym swym szczebiotem zwierzała nam się naiwnie: „U mojej mamy nic się nie wie o tych wszystkich rzeczach. Na Boże Narodzenie zabija się kurę, je się ryż i tańczy. Chcę, by i moja mama tu przyszła i usłyszała te piękne rzeczy o Bożem Dzieciątku“. Powaga, z jaką mówiła, była zadziwiająca. Uwagi Elżbietki często zdumiewają nas, tak jasno z nich widać, jak pilnie uważa na lekcjach katechizmu. Pewnego wieczoru, była razem z innemi dziewczynkami zajęta przy łuskaniu ziaren kawy. Sąsiadka jej, maleńka Winfrida, miała wyraz twarzy bardzo leniwy, zadąsany: to strasznie nudno ciągle pracować! „Królowa“ zauważyła ów zły humor Wini. Odzywa się przeto do niej tonem słodkim, przymilającym: „Ach, Wini droga, a żebyś to nudne jednak zrobiła dla Pana Jezusa!... byłby bardzo zadowolony. Powiedziałby z pewnością: Patrzcie, jakiem dobrem dzieckiem jest moja

mała Wini!“ Mała koleżanka Elżbietki nie jest jeszcze ochrzczona, nie jest jeszcze siostrzyczką Dzieciątka Jezus. W ciągu dnia przybiegają często maleństwa nasze z prośbą, by im zanotować w zeszyciku, że spełniły dobry uczynek. Dla większej pewności pytamy się czasem, co też takiego zrobiły. „Królowa“ powiada: „Mariga była spragniona, przyniosłam jej bez mówienia szklankę wody; innym razem pomogłam starej kobiecie nieść drzewo na opał“. Lubi też ogromnie odwiedzać chorych. Pewnego razu zabrała ją Siostra do ciężko chorego poganina. Nachyla się nad nim Elżbieta i szepcze: „Czy nie chciałbyś zostać ochrzczonym, poszedłbyś oglądać Pana Boga w niebie?!...“



Ryk lwa.

(Przez jednego z Misjonarzy afrykańskich).

W poniedziałek wieczorem, prześwietny pan lew dał nam usłyszeć swój piękny głos. Chociaż dochodził nas z daleka, ryk ten potężny, dźwięczny sprawiał wśród ciszy nocnej wrażenie wstrząsające i wspaniałe. Gdy czarni słyszą głos tego króla zwierząt, przywierają jak martwi do ziemi. Słyszałem kiedyś już i ja głos lwa w ogrodzie zoologicznym, ale to nie to samo. Tutaj dźwięczy w nim większa siła, dostojność, bo tutaj on na wolności!



W intencji naszych Dobroczyńców
odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy
500 Mszy św. rocznie.

Czcigodny Justyn de Jacobis

pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji *)

(Przedruk wzbroniony).

1. Pod czułem okiem matki.

W niewielkiej wiosce południowych Włoch, San Fele, w diecezji Muro — w skromnym domku Jana Chrzciciela de Jacobis panuje wielka radość. Grono zacnej rodziny powiększyło się bowiem o siódmą z rzędu pociechę — chłopczynę, któremu na Chrzcie św. w dzień po urodzeniu, 10 października 1800 roku, dano imię Justyn, a który dziś, jako herold Chrystusowy, głosić będzie naukę Mistrza z Nazaretu w czarnej abisyńskiej krainie. Pochyleni czule nad dzieckiem rodzice nie przeczuwają do jakich wielkich i świętych celów wybrał sobie ich synka wszechmocny Pan; nie wie o nich jeszcze niemowlę kwilące z cicha w kołysce.

Rodzice Justyna nie byli bogaci w dobra doczesne, przekazali za to dziatkom skarb stokroć cenniejszy — „przysłowiową“ uczciwość i gruntowne chrześcijańskie cnoty. Łatwo sobie wyobrazić, że ojciec ciężko się musiał napracować, by wyżywić żonę i dziatki, których mu Pan Bóg nie poskąpił. (Wszystkich dzieci było piętnaścioro). Obieganie licznej gromadki nie pozwalało próżnować i matce, Józefie Muccia, duszy wyjątkowej, która w częstem przystępowaniu do Sakramentów świętych czerpała dla siebie światło, siłę i miłość nadprzyrodzoną ku dzieciom — tak potrzebną do chowania ich dla Bo-

*) Opracowane na podstawie książki: Héraut du Christ. Le vénérable Justin de Jacobis — Prêtre de la Mission — Premier Vicaire apostolique de l'Abyssinie par Gab. Larigaldie.

ga. Dzielna kobieta zdawała sobie jasno sprawę z obowiązku prowadzenia młodych umysłów i serc od najwcześniejszych lat do ostatecznego celu, dla jakiego jedynie trudzić się i mozolić warto — do Nieba. Pan Bóg nagrodził aż nadto te święte macierzyńskie zabiegi, wybierając sobie z grona jej dzieci prawie że połowę na wyłączną Swą służbę. Mały Justyn należał do tej liczby, co więcej, możemy go śmiało postawić na czele.

Dziecię nie miało jeszcze roku, kiedy ciężko zachorowało. W najwyższej trwodze wznosi matka myśl ku Bogu i wielkodusznie przeznacza zagrożone życie maleństwa na służbę Ołtarza. „Boże mój, woła pełna żywej wiary, zachowaj go mi, poświęcam go na Twoją służbę! Jeśli mógłby być użytecznym Kościołowi Twojemu, wróć mu zdrowie — jeśli nie, to go zabierz, składam Ci go w ofierze!“ Mały Justyn wrócił do zdrowia a jako Kapłan wspominał zawsze ze szczególną wdzięcznością to gorące błaganie i ślub święty matczynego serca.

Nad powierzonem jej jakby na nowo dziecięciem czuwała Józefa odtąd troskliwiej jeszcze, zabiegając przedewszystkiem o rozwój duszy. Obowiązki domowe nie pozwalały jej towarzyszyć dzieciom za każdym razem na nabożeństwo niedzielne do parafjalnego kościółka. Umiała jednak zręcznemi pytaniami przekonać się, czy dzieci były w kościele i czy uważnie słuchały Mszy św. i kazania. „Byłeś na Mszy?“ pytała często małego Justyna, „a który ksiądz ją odprawiał? Jakiego koloru ornat miał na sobie?“

Rówieśnicy Justyna wydają jednogłośnie jak najchlubniejsze świadectwo o cnotach chłopca.

Uległość jego, skromność, czuła miłość dla rodziców, znane były każdemu, świeciły przykładem i zapowiadały wcześnie przyszły rozkwit duchowy. Razu pewnego wybił go niesłusznie ojciec. Chłopczyna, po odebraniu niezasłużonej kary, przypadł mu do kolan, oświadczając z pokorną słodyczą: „Kiedy ojciec uderza, to zawsze z miłości".

Nie myślcie jednak, że mały Justyn nie znał zabaw, nie lubił wesołości. Charakter jego żywy, zapalny, porywczy, natura bogatą nie dają mu usiędzieć spokojnie na miejscu. Dziecinne rozrywki chłopca zdradzają na każdym kroku gorący temperament i siłę duszy, jakie kiedyś cechować będą jego apostolską działalność.

Jest nawet „bohaterem" przygody. Pewnego dnia wyrusza — za szczególnem pozwoleniem matki — na przechadzkę, na mule. Z dumą dosiada nasz przyszły Afrykanin swego wierzchowca, ściskając nerwowo cugle w drobnych rączynach. Na zaczerwienionej twarzyczce maluje się żywe zadowolenie. Matka była przekonana, że zwierzę jest pewne, spokojne. Niestety jednak „poczciwy" muł poznał się odrazu na swoim improwizowanym jeźdźcu. Ni stąd ni zowąd puścił się galopem z najwyraźniejszą chęcią zrzucenia go do przydrożnego, dość głębokiego rowu. Józefa, która nie spuściła z oczu chłopca, krzyknęła przerażona i poleciła go Bogu, wzywając przyczyny dusz czyścowych. Rozpędzone zwierzę zatrzymało się nagle u brzegu, a mały jeździec, uczepiony konwulsyjnie do siodła, zsunął się zgrabnie i powrócił zdrów i cały w matczyne ramiona. Skończyło się na obopólnym strachu.

Justyn lubi ruch, wędrówki, podoba sobie w przygodach; jednak jest w nim powaga i zrozumienie wartości życia. Bystry z natury, obserwuje, zastanawia się i zdaje sobie sprawę z rzeczywistej treści zdarzeń i wypadków. Nieraz pośród zabaw i igraszek wyrywa się z uwagą, która świadczy o tak dojrzałym sądzie, że u rodzeństwa zyskuje sobie przydomek „małego mądrali". Uczy się chętnie, rwie się do książki, a że jest zdolny i pilny, czyni szybkie postępy.

Równomiernie z umysłem rozwija się także serce chłopczyny. Zapomina o sobie, by myśleć o drugich. Sprawiać innym przyjemność, stanowi dla niego radość ogromną. Tymi „innymi" są dotąd wprawdzie tylko bracia i siostry, „świat" małego Justyna nie wychodzi jeszcze poza obręb rodzinnego kółka, daje mu jednak sposobności dość do zaprawiania się w tej cnocie, którą później, jako prawdziwy pasterz dusz, doprowadzi na szczyty heroizmu. Pobożność, wyssana z mlekiem matczynem, rośnie i pogłębia się także dzięki naukom i przykładom zacnej rodzicielki. Szczególne nabożeństwo okazuje Justyn do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, do której serce jego pała prawdziwie synowską miłością. Dziecięce to przywiązanie do Niepokalanej Dziewicy zachował na całe życie, polecając w trudnych chwilach apostolskiej pracy dusze neofitów tej „Serdecznej Matki", której przyczyny nikt nigdy nie wzywa napróżno. W dziewiątym roku życia przystępuje Justyn do pierwszej Komunji świętej podczas Misji parafjalnej w rodzinnej wiosce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Afryka.

(Ciąg dalszy.)

Świat roślinny w Afryce.

Opuszczając krainy nadbrzeżne i posuwając się dalej na południe, stajemy w pustyni Saharze.

Tutaj jest zupełnie inaczej. Susza nieznośna nie pozwala roślinności korzystać z dobroczynnego ciepła. Wprawdzie i tutaj spotyka wędrowiec trawę i krzewy, trochę drzew, ale wszystko to różni się bardzo od roślinności krajów wilgotnych. Najważniejszą rośliną, bez której Sahara nie byłaby mogła być wcale zamieszkaną, jest palma daktylowa, rosnąca w oazach, tj. miejscach posiadających źródło.

W oazie Ued Suf rośnie 140 tysięcy drzew daktylowych, dających owoce, słynne ze swojej słodyczy. Ale tak rozległych lasów daktylowych, jakie widzimy na niektórych oazach Trypolisu, jednego z większych krajów Afryki Północnej, nigdzie niema. Najwięcej ich na oazie Sebcha. Ponieważ oazy leżą w pośród pustyni, gdzie wieją wiatry nanoszące piasek, więc właściciele ogrodów palmowych muszą je zabezpieczać od zaniesienia piachem w ten sposób, że dookoła ogrodu wznoszą wał z piasku, wymiatanego z wewnątrz. Wały te wzmacniają opłotkami.

Palma daktylowa jest dobrodziejstwem mieszkańców Sahary. Gdyby jakaś choroba, albo zła ręka wyniszczyła gaje palmowe, to mieszkańcy wyginęliby śmiercią głodową. Daktyl stanowi ich najważniejsze pożywienie, tak jak dla naszego włościanina ziemniaki, albo żyto. Od tego, jak obrodziły daktylowe palmy, zależy dobrobyt mieszkańców w ciągu całego roku. Jeżeli drzewa nie obrodzą, panuje dotkliwa bieda i ludzie nie zawierają małżeństw, gdyż daktyle stanowią wiano panny młodej. Z liści tego użytecznego drzewa plotą t. zw. maty, zastępujące dywany i tkaniny grubsze. Matami pokrywają podłogę, robią z nich drzwi i przepierzenia. Daktyl jedzą albo suszony, albo gotowany na gęstą papkę z ryżem, czy z mlekiem, albo smażony w maśle, oblany miodem, słowem na rozmaite sposoby.

I napoje, któremi Afrykańczyk zakrapia potrawy, są wyrabiane z daktyla. Jest wino daktylowe, wódka daktylowa, ocet daktylowy. Najsmaczniejszy

jest daktyl świeży, ale świeżość jego trwa tylko miesiąc, poczem trzeba go suszyć, albo — przyrządzać zeń wymienione potrawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niczego nie szukaj żarliwiej tu na ziemi, jak tego, czego szukał sam Pan Jezus, a mianowicie dusze uświęcać, dla nich pracować, a nawet umrzeć. (*Św. Piotr Klawer.*)

Szarada.

Pierwsze z drugiem — dawne miasto
Północnej Afryki;
Trzecie — to krótki przyimek,
(Znasz go z gramatyki);
Czwarte wreszcie to przysłówek,
Z trzech liter się składa;
Wszystko razem — straszne zwierzę,
Które ludzi zjada.

Łamigłówka sylabowa.

Poniższe sylaby ułożyć w ten sposób, aby utworzyły znane przysłowie:

nie	ści	Bóg	ści	się
pu	kto	nań	o	spu

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 5.

Wielkanoc.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

29 czerwca w dzień Św. Apostołów Piotra i Pawła,
1 lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.



Ku czci Serca Jezusowego!

o łaska, na katechizm dla biednych murzynków!

LISTA OFIAR

Złp.

Do przeniesienia

Zł.

Z przeniesienia

Razem

Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5.—**Kraków:** ul. św. Marka 25.—**Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje)—**Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. - **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Ks. Fr. Pasek od szkół powsz. w J. dla dzieci murz. 17.—; Tyranówna od uczenic gimn. w M. dla polsk. Misji w Rodezji 20.—; Ks. W. Z. na Misje w Afryce 100.—.

Szkoła 37 w Wilnie ofiarowała 16 .20 złp. na „Ligę dzieci", 5 tysięcy znaczków pocztowych, 400 gr. stanjoli i wiele innych drobnych rzeczy.

Zorganizowane w gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie staraniem Brata Jana Tomczaka, T. J. — Koło „Ligi dzieci" złożyło 24.— złp.

Bronia i Marynia M. składają 6.— złp. na murzynków w intencji uproszenia sobie za pośrednictwem św. Tereni od Dzieciątka Jezus dobrego zdrowia.

Liścik małej przyjaciółki murzynków.

Kochana czarna Siostrzyczko!

Dostałam laleczkę na gwiazdkę, ale mam drugą, więc ją posyłam Tobie, żebyś się bawiła. Posyłam Ci też medaliczek, który sama nosiłam.

Ściskam Cię serdecznie. Do widzenia w niebie!

Twoja siostrzyczka biała — Niusia A.

Mała Niusia A. z R. kocha Misje i „Murzynka" — składa swe drobne oszczędności dla Afryki. Przy liściku, oprócz lalki i medalika, złożyła ofiarę 75 gr.



Chleb
św. Antoniego
dla Afryki

Któż z nas nie zna św. Antoniego Cudotwórcy? Komuż On nie przyszedł już z pomocą? O, ten wielki Święty, zwany powszechnie „Patronem rzeczy zgubionych", pomaga wszystkim, którzy się do Niego z ufnością zwracają, jeżeli to ma posłużyć dla większej chwały Bożej, a nam jest pożyteczne. W szczególniejszy jednak sposób pomaga św. Antoni Dobroczyńcom i Przyjaciołom Misyj afrykańskich; gdyż on sam, żyjąc jeszcze tu na ziemi, pragnął gorąco iść do Afryki, by nawracać dzikich i krew swą przelać za wiarę.

To też, drogi Czytelniku, jeżeli jesteś w jakiej potrzebie, udaj się z ufnością do tego wielkiego Cudotwórcy. Ażeby zaś modlitwa twoja była skuteczniejsza, poprzyj ją większą lub mniejszą jałmużną na tak zwany

„Chleb św. Antoniego dla Afryki".

Powołanie Misjonarki-Pomocnicy.

Dzieweczki, któreby pragnęły oddać się służbie dla Misyj katolickich, chciały wiele uczynić dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, mogą to pragnienie zaspokoić, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **Misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do **nawrócenia wielu dusz,** do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Tym sposobem stają się nieraz nawet pożyteczniejsze Misjom, aniżeli Siostry misyjne. Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23) Via dell'Olmata 16.